

# Pod dymną zastoną słów

**P**RAPREMIERA „Kartoteki”; pierwszej sztuki dramatycznej znanego poety **Tadeusza Różewicza**, odbyła się również w Sali Prób warszawskiego Teatru Dramatycznego. Obecnie sceną tą wystąpiła z następną prapremierą tegoż autora p.t. „**Grupa Laokoona**”. O ile pierwsza z nich była jakimś rozrachunkiem z przeszłością, to następna śmiało atakuje współczesność. I trafia rzeczywiście w nader aktualną przywarę naszego obecnego życia, wyśmiewając tak powszechny dziś w kraju snobizm na intelekt i sztukę.

Na przykładzie jednej prześwietnej rodziny (dziadek, ojciec, syn, i matka) człowieka pracującego „w kulturze” pokazuje autor całą podszewkę pięknych górnołotnych słów i szczytnych haseł. Oto zwykli mali ludzie, którym na tyle imponuje wiedza i sztuka, że uważają, iż się na tym doskonale znają. Głoszą więc maksymalistyczne hasła o swojej nieugiętej postawie humanisty, przyczynę nieporozumień z dorastającym synem widzą w ogólnej politechnizacji, wypowiadają szereg autorytatywnych sądów na tematy, o których w rzeczywistości, nie mają zielonego pojęcia — i trzeba przyznać, są z tym wszystkim naprawdę ogromnie śmieszni.

Bawi nas więc i dziadek — busola rodzinnego życia — ucinający sobie drzemkę w czasie rodzinnych debat; i ojciec — wielki, gdy uczy syna, czym ma się kierować w życiu, a malutki wobec człowieka, od którego zależy; i matka nie

mogąca nadażyć w tym intelektualnym wyścigu, jako że stale przeszkadzają jej w tym kipiące garnki; i różne inne tego typu trafne spostrzeżenia autora.

A że ojciec jest świeżo po powrocie z Włoch towarzyszymy mu również w przedziale kolejowym na granicznej stacji Zebrzydowice. I tu, na przykładzie innego podróżnego, pokazuje autor, jak wątpliwej wartości interesy kryją się często pod piaszczykiem szumnych słów np. o miłości ojczyzny. A że modą na intelekt i snobizm zarażony jest cały kraj, ulegają jej nie tylko podróżujący, lecz także celnicy.

Wszystko to jest w sztuce śmieszne, choć trzeba przyznać — w życiu nieco denerwuje. I te artykuły, z których powodzi uczonych słów trudno wyłowić jądro sensu, i te spektakle, których forma przerasta treść. Często przecież ze strony widzów padają pod adresem naszych teatrów uwagi o zbytnim „udziwnianiu” i zbyt trudnej formie. Tym celniejsze wydaje się więc natarcie autora, tym potrzebniejsza tego rodzaju satyra.

Nową sztukę Różewicza należy więc gorąco przywitać, choć raczej byłby z niej dobry skecz niż dwuaktowy obraz. Samo przedstawienie zrobione jest bardzo dobrze (reż. **W. Laskowska**, scenogr. **A. Sadowski**) i świetnie przez aktorów zagrane, z doskonałą matką — **H. Bystrzanowską**, dziadkiem — **A. Dzwonkowskim**, ojcem — **B. Płotnickim** na czele.

**Z. SIERADZKA**